

# Wójt ma służyć ludziom

Rozmowa ze **SŁAWOMIREM KOWALCZYKIEM**,  
wójtem gminy Opatowiec, woj. świętokrzyskie

■ **Startując w wyborach na wójta gminy Opatowiec, przedstawił pan program działania i na pewno składał pan też obietnice wyborcze. Czy dzisiaj po 10 miesiącach sprawowania urzędu wie już pan, z czego będzie mógł się wywiązać, a co okazało się mniej realne?**

– Już ubiegając się o to stanowisko, miałem świadomość tego, że pełne rozeznanie mechanizmu działania gminy, możliwości i kłopotów inwestycyjnych, zdobywa się dopiero w trakcie pełnienia funkcji wójta. Dlatego też, by nie zawieść ludzi, nie wyliczałem w sposób konkretny, co zrobię podczas swojego urzędowania. Wskazywałem natomiast pewien kierunek i styl pracy. Mówiłem, że chcę kontynuować wszystko, co dobrego dla gminy rozpoczął mój poprzednik. Podkreślałem, że warto zająć się zadaniami, które do tej pory umykały uwagi władz gminy. W tej chwili kończymy na przykład budowę kanalizacji. Udało się dostosować sieć szkół do obecnych możliwości i potrzeb. Nie polegało to na likwidacji placówek, ale na połączeniu ich tam, gdzie pozwalały na to warunki. Jeśli obok siebie istniały dwie szkoły, to teraz mamy zespół z jednym dyrektorem i pracownikami administracyjnymi, co obniża koszty utrzymania gminnej oświaty. Złożyliśmy 150 wniosków o budowę oczyszczalni przydomowych w gospodarstwach rolnych. Zorganizowaliśmy też prestiżową imprezę – Championat koni małopolskich. Prowadzimy ponadto stałe działania związane z ochroną przeciwpożarową, jako że gmina leży nad Wisłą. Przeprowadziliśmy szkolenia strażaków OSP, by usprawnić reagowanie na gwałtowne wezbrania wód w rzekach. Oczywiście, skalę działania zarządu gminy określa budżet, a jest on dosyć skromny. Coraz trudniej też pozyskać środki z funduszy unijnych. I z tymi realiami finansowymi trzeba się liczyć.

■ **Czy ma pan poparcie rady gminy?**

– Współpraca układa się naprawdę dobrze. Mogę liczyć na wsparcie radnych i ich doświadczenie, z którego jako młody człowiek chętnie korzystam.

■ **Na czym chciałby pan skoncentrować swoją pracę. Wielu wójtów na pierwszym miejscu stawia poprawę gminnej infrastruktury, bo wiedzą, że takie są oczekiwania lokalnych społeczności.**

– Stan dróg, kanalizacja, wodociągi, sieć telefoniczna i internetowa mają wpływ na poziom życia każdego mieszkańca gminy. Trudno oczekiwać, że ktoś, kto nie może dojechać bez kłopotu do najbliższego sklepu czy urzędu, będzie entuzjastycznie podchodził do jakichś śmiałych planów swojego wójta. Najpierw trzeba zająć się tym, co najważniejsze, podstawowe. Ludzie oczekują, ogólnie rzecz biorąc, żeby wójt był gospodarzem całego terenu. Czasem nawet, by zajmował się tym, co trochę wykracza poza jego kompetencje, na przykład wykaszaniem i utrzymaniem drożności rowów melioracyjnych. Myślę, że nawet tam, gdzie powinny się tym zająć spółki wodne lub właściciele terenów, wójt musi przynajmniej monitorować sytuację, by w przypadku gwałtownych opadów, jakie mieliśmy tego lata, nie doszło do lokalnych podtopień. Wiadomo, że przy obecnym budżecie i ograniczonym dostępie do środków zewnętrznych, nie dokonamy jakiegokolwiek rewolucji w infrastrukturze. Trzeba jednak robić to, co najpilniejsze i być w cią-



głym kontakcie z ludźmi, by z jednej strony wiedzieć, co naprawdę im doskwiera i przeszkadza, a z drugiej wyjaśniać możliwości i kolejność remontów czy inwestycji. Dzięki temu mieszkańcy gminy mają świadomość, że faktycznie wpływają na to, co się w niej dzieje i naprawdę łatwiej jest trochę poczekać, gdy wiadomo, że jakaś inwestycja jest już w planach.

■ **Co jest głównym źródłem dochodów mieszkańców gminy położonej z dala od dużych ośrodków miejskich?**

– Przede wszystkim rolnictwo. Przemysłu nie mamy żadnego, natomiast dysponujemy znakomitymi ziemiami – czarnoziemami na lessach i madami w dolinie Wisły. To umożliwia uprawę właściwie wszystkiego. Lokalną specjalnością jest fasola na suche ziarno. Uprawa dosyć pracochłonna, ale w dobrych latach przynosi zyski. Teraz po tak mokrym lecie rolnicy zastanawiają się, jaka będzie pogoda we wrześniu w porze jej dojrzewania, bo od jakości nasion zależą ceny zbytu. Na naszym terenie gospodarstwa nie są duże, a grunty rozdrobnione, co skutkuje dosyć tradycyjną mieszanką upraw. Z drugiej strony taki charakter wsi może być atrakcyjny dla osób, które przyjeżdżają tu wypocząć. Tereny są malowniczo ukształtowane, położone u ujścia Dunajca do Wisły. Coraz częściej domy i całe siedliska są sprzedawane ludziom z dużych miast, głównie z Krakowa i przeksztalcanie w domy wakacyjne. Są u nas gospodarstwa świadczące usługi agroturystyczne. Przyjeżdżają do nas amatorzy wędkowania, jazdy konnej czy turystyki rowerowej. Chociaż tereny są żyzne i rolnicze zachowały się jeszcze ładne lasy. Ciekawostką naszej gminy jest jedyne w Polsce połączenie promowe przez dwie rzeki – Wisłę i Dunajec. Myślę, że gdyby Opatowiec leżał bliżej Krakowa, turystów byłoby znacznie więcej. Tymczasem od Krakowa, stolicy województwa Kielc i trzeciego dużego miasta w naszym regionie – Tarnowa, dzieli nas spory dystans. To niestety sprawia, że inwestorzy rzadko tu zagląдают, a po to, by załatwić sprawę w urzędzie trzeba też dość daleko podróżować.

■ **Już drugi rok z rzędu pogoda nie rozpieszcza rolników. W 2010 r. spore połacie kraju znalazły się pod wodą, a w tym roku**

**ulewne deszcze spowodowały lokalne podtopienia. Zbiory będą więc nie najlepsze.**

– W zeszłym roku kilka gospodarstw na naszym terenie dotknęła powódź, niemało pól zostało podtopionych i nie dało się z nich nic zebrać. W tym roku, choć deszcze też dały się we znaki, to na szczęście, gdy przyszedł czas żniw przez półtora tygodnia nie padało i ludzie mogli zebrać zboże z pól. Teraz przyszedłoby się dwa tygodnie dobrej pogody we wrześniu, gdy zaczną się zbiory fasoli.

■ **Powódź jest żywiołem i nie zawsze można jej zapobiec. Podtopienia są efektem złego stanu urządzeń melioracyjnych. Dają o sobie znać lata zaniedbań. Przyroda pokazuje, że nigdy nie należy liczyć, że będzie ona zawsze dla rolników łaskawa. Czy w gestii pana jako wójta gminy leży poprawa stanu rowów i urządzeń melioracyjnych?**

– Wójt ma tu pewne zadania do wykonania. To on powinien zadbać o rowy przy drogach gminnych, w których może gromadzić się nadmiar spływających z pól wód. Te rowy muszą być regularnie czyszczone. Ale już te przebiegające przez pola są własnością rolników i to oni powinni je wykaszować. Nie wszyscy to robią. A wystarczy, żeby tylko jeden rolnik pozwolił na zarosnięcie rowu, by woda nim już nie spływała. Zawsze, gdy pojawia się powódź czy większe podtopienia, szuka się winnych szkód, które woda wyrządza. Często wskazuje się na wójta, jako gospodarza terenu. Ale nie wszystko przecież od niego zależy. To nie on odpowiada za stan wałów przeciwpowodziowych, to nie on ma dbać o rowy przy drogach powiatowych czy krajowych. To są zadania konkretnych instytucji i wójt nie ma większego wpływu na to, jak one działają.

■ **Może jest ich za dużo, co sprawia, że odpowiedzialność się rozmywa.**

– Na pewno jest pewien problem organizacyjny. A suche lata niejako uspiły działalność tych, którzy powinni dbać o urządzenia wodno-melioracyjne. Ostatnie dwa mokre lata pokazały, że są to zaniedbania zbyt kosztowne. Należy precyzyjnie ustalić kto za co odpowiada i egzekwować wywiązywanie się z obowiązków. Na pewno o wszystko wójt nie jest w stanie zadbać, ale to do niego przychodzą poszkodowani przez wodę mieszkańcy, oczekując od niego konkretnych działań.

■ **Nie powinno to dziwić, bo to przecież wójt jest gospodarzem gminy. Ludzie sami go wybrali i mają prawo oczekiwać, że będzie rozwiązywał ich problemy. Co panu w sprawowaniu urzędu najbardziej przeszkadza?**

– Jakichś szczególnych uciążliwości nie zauważam. Wychodzę z założenia, że gdy pojawia się problem, należy go rozwiązać, a nie narzekać, że istnieje. Jestem młodym wójtem i cały czas się uczę. Poznaję mechanizmy funkcjonowania urzędu, jego możliwości i ograniczenia. Przyznam, że zanim objąłem stanowisko miałem pewien, chyba trochę wyidealizowany, obraz działania wójta. Teraz go konfrontuję z rzeczywistością. Niestety, nie zawsze wypada to dobrze. Nadal jednak uważam, że urzędnik, a takim jest wójt, powinien służyć ludziom, pomagać im, wsłuchiwać się w ich oczekiwania i starać się je spełniać. Mieszkańcy Opatowca wybierając mnie na swego gospodarza, zaufali mi i nie mogę ich zawieść.

Teres Hurkała

Po siedmiu latach od przystąpienia naszego kraju do Unii Europejskiej na wizerunek Polski i Polaków wpływa nie tylko polityka europejska i dokonania gospodarcze, lecz także krótsza lub dłuższa obecność polskich obywateli w innych krajach członkowskich, zwłaszcza zachodnich. Po roku 2004 do Wielkiej Brytanii przybyła ogromna fala Polaków – głównie w poszukiwaniu pracy. W związku z tym polski Instytut Spraw Publicznych wspólnie z Ambasadą Brytyjską w Warszawie zorganizowali seminarium „Wizerunek Polski i Polaków w Wielkiej Brytanii”, podczas którego przedstawiono wyniki raportu przygotowanego w oparciu o badania ISP zrealizowanego w Anglii przez ORS Market Research Ltd na reprezentatywnej grupie 1029 osób.

Poakcesyjni polscy emigranci do Wielkiej Brytanii są nastawieni bardziej indywidualistycznie aniżeli niż ich poprzednicy, a także są bardziej mobilni społecznie. 90% swoje zarobki przeznaczają na potrzeby codzienne, 42% wydaje zarobione pieniądze na rozrywkę i podróże, a 30% oszczędza. Tylko połowa respondentów przesyła rodzinie w kraju dochody zgromadzone za granicą. Warto podkreślić, że chociaż początkowo Polacy podejmują się „niechcianych przez tubylców prac”, ze względu głównie na słabą znajomość języka angielskiego, to dla zdecydowanej większości z nich nie jest to koniec kariery zawodowej. Po dokładniejszym poznaniu brytyjskiego rynku pracy i po lepszym opanowaniu języka angielskiego wielu naszych rodaków znajduje pracę w wyuczonym zawodzie. Słowo „Polak” – jak piszą autorzy raportu – stało się w Wielkiej Brytanii synonimem taniego i solidnego pracownika”. Media brytyjskie wielokrotnie podkreślały, że Polacy są pracowici, solidni, niedrozy oraz dobrze wykwalifikowani. „Wbrew alarmowaniu polskich mediów o nagonce na Polaków w Wielkiej Brytanii – czytamy w raporcie – dokładniejsza analiza dyskursu prasowego pokazała, że wizerunek Polaków w mediach brytyjskich jest zaskakująco pozytywny. Nawet kochające się w sensacjach i sianiu niepokoju wśród czytelników brukowce często pisały o Polakach z dużą sympatią lub przynajmniej neutralnie”.

Autorzy badań zapytali respondentów, jak Polacy są postrzegani względem innych grup etnicznych mieszkających w Wielkiej Brytanii. I okazało się, iż przedstawiciele brytyjskich elit wysyłały w stronę społeczności polskiej sygnały wyraźnie sugerujące, że Polacy są „wybraną mniejszością etniczną”. A konserwatywny poseł Greg Hands zaapelował do polskich emigrantów o to, aby nie wracali do Polski, twierdząc, że Polacy są „ulubionymi emigrantami Wielkiej Brytanii”. Co więcej – sami polscy emigranci są na ogół przekonani o tym, że w porównaniu z innymi, są bardziej lubiani i szanowani za swoją chęć uczenia się języka, integrowanie się ze społeczeństwem brytyjskim, pracowitość, ale również za sam kolor skóry i przynależność do europejskiego kręgu kulturowego.